

Pierwszy oddział II^o Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 31 Marca 1841 r.
Prenumerata na oddział *Pier-*
wszy wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adressowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza.
rue Saint-Lazare, n. 20.

20 MARCA 1841.

Część Polski pod Pruskim rządem, równie jak reszta kraju miała zagwarantowane instytucje narodowe Kongresem Wiedeńskim; równie jak gdzie indziej i tu obietnice dotzymane mi nie były. 'Przy każdym zebraniu Prowincjonalnych Stanów, Xięstwo Poznańskie upominało się o swoje pogwałcone prawa.

W roku 1832, kiedy jedynastcie tysięcy, zapewne gorętszych w patriotyzmie obywateli Xięstwa, zostało usuniętych od praw politycznych, jako mających udział w powstaniu przeciw Moskwie; reprezentanci Xięstwa i w ten czas z równą energią upomnieli się o swoje prawa. — Przypominamy to zdarzenie dla dwóch przyczyn; — raz, jako miła pamiętkę dobrze dopełnionej powinności; drugi raz, jako pocieszający dowód, że brak jednej, najgorętszej że tak powiem warstwy, jest brakiem niespostrzeżonym w sile moralnej naszego Narodu; że utrata wyborowych batalionów nieosłabiła całego korpusu Narodu, że Polskę, na koniec, nie można *wyludnić z Polaków*.

Te wszystkie wołania o sprawiedliwość były daremne. Inaczej być też nie mogło. Polacy Xięstwa Poznańskiego chcą być Polakami, rząd Pruski chce ich widzieć Niemcami. Na ich wołania Król Fryderyk Wilhelm III. odpowiadał ciemieniem. niesprawiedliwości posiadał część Polski, niesprawiedliwością musiał ją utrzymywać. — niesprawiedliwość było jego konieczne principium, na nim stał, od niego odstąpić nie mógł.

Wilhelm IV. wstępuje na tron. Każdy prawie nowy monarcha zaczyna od łagodnych środków. Przy odbieraniu hołdu w Królewcu, Edward Raczyński na czele deputacji Poznańskiej występuje z dopominaniem się prawa, które dotąd niedotrzymane, pogwałcone było. Król niespodzianie znalazł się w obliczu niesprawiedliwości polityki Pruskiej. Principium tej polityki pruskiej, które ma być zamknięte w *Gabinecie*, stanęło przed nim publicznie, że tak powiem na rynku. Trzeba więc było wybrać jedno z dwojga: albo go przyznać za swoje publicznie, i w obec Europy, w obec obowiązujących traktatów, wiazać go z berłem i jabłkiem do ręki; albo też odwieść go tym czasem na stronę. — Pierwszego zrobić nie mógł, więc wybrał drugie.

Nakazane w skutek tego poszukiwania; Regent Xięstwa zmieniony — *dane obietnice*.

Lecz czy tym wszystkim uwodzić się można? — Ostatnie słowa Królewskie są dostateczną na to odpowiedzią. — Wątek ich jasny. — Łaska i pieczołowitość monarchy, byt materialny, wszystko zapewnione; pod jednym tylko warunkiem — pod warunkiem wyrzeczenia się Polski. — Tak jest — ten warunek jest nieodzowny, nieodmienny dla całej Polski, pod którymkolwiek bądź rządem, czy w kształcie groźby, czy w kształcie przymierza podany. Żaden Gabinet go nieodwoła, żaden traktat niewykluczy.

Ten warunek jest wojną; wojną w oporze tymczasem, przygotowawczym, krnąbrnym ale ciągłym; lub też z bronią w rękę na polu bitew. Ten warunek jest miarą naszego postępowania na dzisiaj, miarą i razem wskazówką naszego postępowania na przyszłość.

Rozważmy położenie Stanów Xięstwa Poznańskiego, względem Króla Pruskiego. — Co się w tém miejscu powie, stosuje się do każdego Polaka, który jest w działaniu urzędowym, w rozprawie, w procesie politycznym z jakimkolwiek bądź rządem Europejskim.

Traktat Wiedeński, który po upadku Napoleona, był więcej Polskim niż po nim spodziewać się można było, pogwałcił prawa Polskie. To prawda. Każden wszakże Polak w sercu odrzuca go chce go rozerwać, zniszczyć, i to prawda. Lecz jakże się traktaty rozrywają i niszcza? — Wojną. — Póki więc nie ma wojny, póki Polska nie powstanie, niezerwie wszystkich stosunków, którego ja, mimo jej woli, związała z sobą Europa; póty każdy Polak, lub Sejm lub Stany, muszą wybrać jedno z dwojga; albo opornie milczeć, i nie wchodzić w żadne urzędowe, polityczne działania i procesa; albo też mówić i działać tymczasowo na zasadzie Traktatu Wiedeńskiego. Brak tej elementarnej prawdy międzynarodowego prawa, przy braku zdrowego rozsądku, lub dobrej wiary, zrzucił krzyki w Emigracji na tych, którzy odzywając się do rządów zachodnich, musieli w pomoc wzywać Traktat Wiedeński, chociaż w duszy pragnęli, aby oręż Polski jak najrychlej rozciął go na karkach nieprzyjaciół. Szli oni torem patriotów Królestwa Kongresowego przed dniem 29 Listopada, używali tego samego *tymczasowego* sposobu odzywania się za Polską, którego dotąd niestety i używać muszą obywatele Xięstwa Poznańskiego. — Ostatni pamiętają, że dzisiaj jedni tylko mogą głos podnieść w Ojczyźnie — i wybierając jedno z dwojga — zamiast uporowego milczenia, wołać będą o to przynajmniej, co nam Europa w niesprawiedliwości swojej, jakoby ostatnią koszulę, po obdarciu z bogatych szat narodowych zostawiła.

Lecz im mocniej który odezwie się za prawami *Xięstwa Poznańskiego*, tém silniej czuć powinien, i zapewne czuje, że wzywa do powstania i boju; że wołając o Narodowość Polską, woła o niepodległość Polski; że opierając się na Traktacie Wiedeńskim, gotuje się aby go rozerwać; że żądając od Króla Pruskiego, tego co musiał obiecać, a co dotrzymać nie może, wypowiada mu wojnę.

Kto wypowiada wojnę, nie myśląc jej prowadzić, ten grzeszy; każdemu więc słowu wyrzeczonemu śmiało na zgromadzeniu Stanów, powinno w sercu wtórować słowo — powstanie.

Kto myśli o Powstaniu a nie myśli o Władzy w Powstaniu, ten jeszcze ciężiej grzeszy — ten więcej lekkomyślny, niż najlekkomyślniejszy emisariusz, bo on już nie kilku ludzi lub kilka rodzin — ale Naród cały *kompromituje*.

Tak, jest obowiązkiem Poznańskich reprezentantów wołać o prawa zagwarantowanej Narodowości Polskiej — bo oni mają w tej chwili przywilej mówienia do Europy; ale zarazem obowiązkiem jest jego pamiętać, że wołaniem swoim rozdmuchuje ogień, że gotowym powinien być do boju, bo podnosi kwestję która inaczej rozstrzygniętą być nie może. — I czyliż inaczej godziłoby się rozstrzązać ranę? Czyliż ludy Europejskie nie miałyby prawa w końcu powiedzieć, że Polska, jak

upadając nieładem, cofnęła cywilizacją północną, niedotrzymała placu w wielkim ruchu narodów i przez to starte dawne zasługi; tak z drugiej strony, ciągle szamotaniem się ze jmiercią, trzyma je w ciągłym zawieszaniu, nie da ani powrócić im do dawniej kombinacji i kierunku w biegu; ani też nie pozwala wywikłać się nowym stosunkom państw Chrześcijańskich. — Czyliż inne ludy nie mogłyby powiedzieć nareszcie, że Polska nie chcąc się ani poddać, ani wybić na niepodległość; że Polska, bez rządu kierunku i myśli, jest naród stojący na przeszkodzie, niedołężny, niesforany — który ani żyć nie może ani umrzeć nie chce.

Przywalone ciężarem grzechów, ludy Europejskie, nie odważa się potępić najniezwyklejszy z pomiędzy siebie; ale Polska powinna na koniec rozstrzygnąć kwestję, która w zawieszaniu trzyma i jej los i stosunki przyszłe między ludami Chrześcijańskimi. Rozwiąże tę kwestję wojną wyraźną, prowadzoną przez wyraźną i zrozumiałą władzę, któraby równie gwarantowała dobry bojów koniec, jak na przyszłość, ład we wnętrzu i stosunki pewne, rozumne na zewnątrz.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Firman Porty, dający Mechemetowi-Ali inwestyturę Paszali Egiptu, co do wewnętrznych swych rozporządzeń, a mianowicie tego że Sułtan sam, w rodzinie Mechemeta oznaczy jego następcę; jest skutkiem wyraźnego żądania Lorda Ponsomby, firman ten nie zadowolnić bynajmniej posłów, reszty sprzymierzonych mocarstw; co zapewne stanie się powodem do nowego zawikłania interesów Wschodnich. Eskadra Austriacka odebrała rozkaz zajęcia na nowo stanowisk które przed submisją Paszy zajmowała była; a Konsul Austriacki spodziewany jest w Alexandrii, podobno że i Konsulowie Rossijski i Pruski wrócić mają na swe miejsca.

— Rozeszły się wieści w Stambule, jakoby Kandjoci z Pireu i Patras w znacznej dość liczbie, opatrzeni w broń, amunicją i proklamację, udać się mieli do Kandji, celem zasilenia powstania, jakie się tam przeciw Rządowi Tureckiemu organizuje; zamachy te mają być czynnie wspierane i podsyćcane przez agentów Angielskich.

— Donieśliśmy niedawno czytelnikom naszym, że Xiądz Lacordaire przyjął pod szczególną swą opiekę jednego z młodych Polaków sposobiących się do Stanu Duchownego. — Owoż; ziomek ten towarzysząc obecnie Xiędzu Lacordaire'owi w jego podróży do Rzymu, w liście pisanym z Lugdunu udziela nam następujące szczegóły :

Lugdun 5 Marca.

Przed-wczoraj o godzinie pierwszej z północy stanęliśmy w Lugdunie; do tej to późnej godziny czekała na nasze przyjeździe najznakomitsza młodzież miasta, na której czele znajdował się młody lecz dobrze już znany z talentu swego, adwokat Pan de la Perrière. Niepozwolono nam zająć mieszkania w gospodzie, ale rozebrano nas wszystkich w gościnę do domów prywatnych. ¹

Ojciec Lacordaire mnie z sobą na kwatery przeznaczył i stanęliśmy razem u Pana la Perrière; na jutro zaś na wyrażne żądanie Kardynała Bonald Arcybiskupa Lugduńskiego, przenieśliśmy się do pałacu Arcybiskupów, gdzie dni jeszcze kilka zabawiemy.

Dziś na obiedzie który był ofiarowanym Xiędzu Lacordaire'owi, przez jednego z tutejszych prałatów, a na którym wielu tak duchownych jak świeckich znakomitych znajdowało się gości. — Xiądz Lacordaire wniósł mowę o Polsce, obszernie, z wielką znajomością rzeczy opisywał słuchającym, stan dzisiejszy Polski, jej dawniejsze zasługi w Kościele, a oraz dzisiejszą jej misję Katolicką, na Północy i Wschodzie.

Obszernie mówił o walce jaka się toczy dziś w Polsce między Schizmą a Katolicyzmem; w żywych kolorach malował on gwałty, jakich się na Polsce dopuszcza Cesarz Rossijski. — Okropności te, mówił on, jakkolwiek boleśnie rozdzielają wszelkie ludzkie serce, o tyle z drugiej strony przynoszą one, wielki zaszczyt Narodowi Polskiemu, a to dla tego, że gwałty te i okropności są koniecznem tylko następstwem męskiego i dzielnego oporu z jakim Polacy bronią swęj Narodowości i swęj wiary. Jeżeli dziś nieraz przychodzi nam uronić łzę nad bezprawiem, jakiego w Polsce barbarzyńska i świętokracka dopuszcza się ręka Cesarza Mikołaja, to łza ta jest oraz łzą pociechy — sława bowiem wieczna Narodowi, którego, dzika nawet przemoc ustraszyc nie może! zwycięstwo Narodu tego wątpliwem być nie może i nie jest... Wszędzie Panowie, Duchowieństwo, jeżeli chce wielkiemu swemu powołaniu odpowiedzieć musi być ściśle przywiązaniem do swęj Narodowości — Wiara i Ojczyzna nigdzie bez wielkiej szkody dla Kościoła rozdzielone być nie mogą i nie powinny. Niezrozumienie tej wielkiej prawdy, niweczyło zawsze i dziś jeszcze niweczy, godnie z wielu miar uwielbienia prace Jezuitów.

W Polsce, gdzie sprawa Narodowa ściślej jeszcze niż gdziekolwiek bądź związana jest ze sprawą Narodu, w Polsce mówie Duchowieństwo, patriotyzm do obowiązków stanu swego koniecznie liczyć winno. — O ile mi wiadomo, Duchowieństwo Polskie, rozumie swe położenie, prośmy wszakże Panowie, Boga, aby go nigdy uczucie tej świętej powinności, nieopuszczało! — w tém bowiem uczuciu Duchowieństwa Polskiego, leży rękojmia blizkiego tryumfu Kościoła powszechnego na całym Wschodzie i Północy. Gdybym miał wam jeszcze, jakie życzenie serca mego dla sprawy Polskiej wynurzyć, to westchnąłbym do Boga o przedłużanie drogiego dni dostojnego Xięcia, wiernego sługi Kościoła, prawego obywatela który dziś stoi na czele cierpiącego tego Narodu, i t. d.

F. M.

— Pan BLANQUI, profesor ekonomji politycznej w Conservatoire Sztuk i Rzemiosł, oświadczył się nie dawno Arcybiskupowi Paryżkiemu z zamiarem zaprowadzenia w Szkole Specjalnej Handlu, którą dyryguje, nauki Religji. Powołany ku temu Xiądz JUSTE rozpoczął kurs swój w dniu 3 b. m. (Lutego) mową, której textem było sławne słowo Bacona: *Trochę nauki odwołuje od Religji, dużo nauki nawraca ku niej.*

Zaprowadzenie nauki Religji w Szkole Specjalnej Handlu, jest aktem znaczącym, jest rozumiemy, że każdy nam przy-

(1) Xiądz Lacordaire wiezie z sobą liczny dosyć orszak młodych ludzi w celu założenia w Rzymie Klasztoru Francuzkiego Dominikanów.

zna, symptomatem powrotu umysłów prawych do Chrystjanizmu, tak upornie atakowanego a zawsze tak zwycięsko bronionego.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Jedno z pisemek Polskich w Paryżu wychodzących, napisało nie dawno że się ma odbyć Piknik do którego ja zachęcam. Lubo zdaniem mojem, zabawa składkowa jako najtańsza, właśnie stosowna jest dla ludzi nie mających dużych fundusów; lubo nie piknik jest rozpustą czyniącą obelgę nieszczęściu Emigrantów Polskich, lecz raczej pismo którego każde słowo jest obelgą — lubo lepiej jest starać się w smutku uczciwą zabawą rozerwać, jak ogadywaniem i czernieniem, ziomeków od których nie ma się więcej zasług i prawa do szacunku; — jednakże niechęć fałszu bez odpowiedzi zostawić, i oświadczam że pismo które wiadomość o Pikniku ogłosiło, źle było zainformowane i że zwykłą sobie lekkością wydrukowało bajkę.

OLIZAR.

Paryż, 15 Marca 1841.

SZANOWNY REDAKTORZE!

W numerze Tygodnika Literackiego, ostatnio przysłałym do Paryża, znalazłem oddanie mnie pod sąd publiczności, za to że przedrukowałem w książkę pod nazwą *Ukrainki*, powiastki, które były drukowane w Tygodniku, i za które, to pismo płaćciło mi po 5 cz. zł. (57 i 1/2 fr.).

Nigdy nie przedawałem Tygodnikowi Literackiemu na wieczystą własność moich prac — Trzy lata temu P. Antoni Wojkowski zrobił mi taką propozycję: — *Za pisma pańskie jeszcze nigdzie niedrukowane zapłacimy po 5 cz. zł.* — Za wyjątki z pism już w druku będących po 3 cz. zł. — [Bez żadnych targów i innych zastrzeżeń przystałem na to. — Jednak w jednym z moich listów wyraźnie pisałem: — «Gdy się uzbierze dość powiastek na tom lub dwa, może zechcesz Pan je wydrukować w Poznaniu, do czego zrobimy później umowę, jaka mu się będzie zdawać najkorzystniejszą i najstosowniejszą. — (Zerwałem moje stosunki z Tyg. Lit., nie potrzebo wałem tedy robić późniejszej umowy, i nieczułem się wcale do tego być obowiązany.)

Francuzcy autorowie z feuilletonów i revues, po sześciu miesiącach mają prawo przedrukować w książkę swoje prace — i tak robią — na tej zasadzie robiłem mój układ. — Pan Wojkowski nigdy mnie nieoznajomił ze zwyczajami istniejącymi w Prusiech, o których wcale niewiem. — Więcej dziewięciu miesięcy upłynęło od wydrukowania mojej powiastki ostatniej w Tyg. Lit. — Drukarnia Polska w Paryżu głosiła od dawna, naprzód o mających wyjść Ukrainkach — w katalogach wyliczyła wszystkie powieści. P. Wojkowski nieodezwał się do mnie, o tę niby swoją własność — czekał z pretensją aż wyjdzie książka.

Zdrowy sens powinien by wydawców czyli wydawcę — czy też doradców Tyg. Lit. przekonać że 22 i 1/2 franków nie nabywa na wieczystą własność prac, za wyciągi których płaci się już 34 i 1/2 franków — ja bym przynajmniej na to nigdy nie przystał.

Co zaś do owęj szumnie głoszonej zapłaty, rzecz tak się ma — Po wydrukowaniu kilku rozdziałów powieści Kirdżałi, które posłałem w arkuszach już drukowanych — i *Czerwonej*

Sukienki. — Pan Wojkowski przysłał mi obrachowaną i obmierzoną należność. — Na powieść *Paweł Wychowski* czyli *Złoty Krzyżyk*, i kilka rozdziałów z powieści Stefan Czarniecki, odebrałem *a conto* — Nie czekając ostatecznego obmiaru i dopłaty — posłałem Tygodnikowi Literackiemu dwie powieści *Konstantyn Horodeński* i *Kto z Bogiem i Bóg z nim* — na żądanie P. Wojkowskiego, kazałem mu odbić w litografii 1000 exempl. moich wizerunków. W ostatnich dniach Marca 1840, Pan Wojkowski przysłał mi 500 franków — 250 za wizerunek w litografii — a 250 znowu *a conto* moich prac. — Nie natrętny, a ufając w rzetelność P. Wojkowskiego, posłałem mu trzy rozdziały z powieści *Koszowata*, które on przedrukował w Tygodniku Literackim. Dopelnienia dawnych rachunków, wypłaty za nową należność, doczekać się dotąd nie mogłem.

Kiedym postanowił nie mieć żadnego udziału we współpracownictwie Tygodnika Literackiego — doniosłem o tem P. Wojkowskiemu. — Później dwa razy dopraszałem się o ukończenie naszych rachunków, i dopyrosić się nie mogłem.

Jeśli Tygodnik Literacki, dzisiejszą swoją pretensją chce zakwitować ze mną rachunek oficjalnie przez druk — to dalebóg i tego niepotrzebował używać — nie byłbym i nie mógłbym mu robić procesu — bom tutaj — dla którego prawa, na Ojczystej ziemi, nie są żadną opieką.

Jeżeli zaś złość polityczna Tygodnika Literackiego, której przyczyny wcale pojąć dotąd nie mogę, chciała rozgłosić przed publicznością za jaką cenę zbywałem moje prace — to tem mnie nie zrobił przykrości. — Nie mam wioski, ani kapitałów — emerytalnej pensji nie biorę — ze składek i datków się nie utrzymuję — z pracy mojej własnej żyję — i to mnie bynajmniej nie wstydzi.

Nieprzyjemnem mi jest odpowiadać dziennikowi wychodzącemu na Ojczystej ziemi, zmuszony byłem — z zalem serca, ale w każdym razie to uczynię, ile razy mnie kto przed sąd publiczności Polskiej wyzwie.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

ROZMAITOŚCI.

ORENDOWNIK.

Pod tym tytułem, z początkiem Października r. z., zaczęło wychodzić w Poznaniu pismo periodyczne, naukowe, pod redakcją PP. Poplińskiego i Łukaszczyka. Imiona te, znane w historii usiłowań rozkrzewiania Literatury Narodowej, zwróciły w samem zaraz początku uwagę publiczności, na to nowe przedsięwzięcie literackie, którego zalety odpowiedziały zaufaniu jakie pokładają przyjaciele mowy Ojczystej, w imionach przewodniczących jego rozwijaniu się.

Pierwsze części każdego z jedynastu numerów które dotąd nas doszły — poświęcono *plodom literackim* pisarzy znanych ze swych prac i talentów, jacyemi są PP. *Kraszewski, Czajkowski, Wojcicki*. — Drugie części — *poszukiwaniom historycznym i naukowym*. — Następne zaś *krytyce i doniesieniom literackim*.

Dawno Naród smakuje w płodach pióra, trzech tu wymienionych pisarzy *powieści*. — Ustępny umieszczone w *Orendowniku* pod ich imieniem, zasługują ze wszech miar na uwagę, pochwałę lub też pobłażanie publiczności czytającej.

Pan Wojcicki, w powieści *Konna Gawęda*, czystym swém i narodowém piórem, malowniczo skrzył jedną ze scen życia, zwyczajów i charakteru Ojców naszych; tej szlachty niesforniej i burzliwej, a łatwej wszakże do okiełznania, miłującej wolność i równość, z wszystkimi dzikimi symptomatami przemocy i tyranji. Szlachta Polska! ten dziwny, odstraszaający — choć tyle razem powabny potwór towarzyski (socyjalny) którego te to sprzeczne sobie przywary P. Wojcicki dosyć wydatnie w swój krótkiej powiastce oddał.

Obrazek czyli Wieczór w Czarnym-Lesie, Pana Kraszewskiego, autora co tylu utworami z bogactw naszą literaturę romantyczną; nasiany pięknymi myślami, szczęśliwymi obrazami fizjognomicznymi, które być może, są jeszcze dowcipną satyrą żyjących; — wyznać muszę, sprawił mi w czytaniu, to bolesne uczucie, którego doznajemy na widok niedelikatnego dotknięcia poszanowania godnej strony, — niedokończonęj lub zeszpeconęj niedbalstwem, w wykonczeniu całej budowy; — Pan Kraszewski wystawia Jana Kochanowskiego, poetę tkliwego, cierpiącego sercem, wzdychającego do samotności, — męczennikiem gościnności Polskiej! — Gościnności, tego drogiego zabytku zwyczajów narodowych, przechowanego u nas z uszanowaniem i rozkoszą, nie tyle jako cnotę chrześcijańską, jako uczucie ludzkości, — cnota bowiem, jako powinność, jako trud, nie może być zwyczajem drogim całej massie Narodu; — ale jako jeden z najmocniejszych węzłów, jedną z największych potrzeb politycznych i moralnych, wynikających ze stanu i charakteru towarzystwa w Polsce, i z fizjognomji kraju. Dla tego, gościnność u nas nigdy nie była i nie mogła być ani ciężarem ani śmiesznością; niezasłużyła więc na satyrę P. Kraszewskiego, do której go, nie przypominam sobie, aby Jan Kochanowski, któremkolwiek swym piórem lub wyrażeniem upoważnił. Snać czuł autor cierpki smak swojej myśli, bo przykro mu było wypracować dla niej sukienkę, jemu, co umie tkąć dla innych myśli i obrazów tak różnobarwne i czarujące sukienki.

Obie te prace dwóch wymienionych pisarzy, obudziły we mnie żal, który od dawna noszę w sercu, do naszych młodych, pełnych zdolności i siły romanso-pisarzy — o marnotrawienie prac swoich, o niezrozumienie wielkiej misji, która im jest poręczona w Narodzie. Długo dosyć, pod wpływem barbarzyństwa, które nas ze strony Zachodu obwiał; postępem u nas nazwano, nie owe silne i naturalne tworzenie, wyprowadzanie; ale przeciwnie, samo burzenie, burzenie zarzucające przestwór olbrzymiemi gruzami, co nie dozwala naturalnym płodom ziemi Boga, bujne i wolne ku Niemu wznosić czoła; a to zgzięte bo pod sklepieniem rozwalisk — nikłe — bo w cieni, dalekie od jasnego słońca prawdy i realności — podsycane na chwilę gorącym, zjadliwym oddechem nikczemnych passji — i głupiej i małuczkiej swą nie wiadomością dumy rozumu ludzkiego; — na próżno karłowate i bez kwiatów, stara się słabe swe przedłużyć istnienie. Autorowie nasi uzbroiwszy się w topory, namiętne, dzikie, szalone, zadają razy narodowości, sądzą że uderzają tylko w jej wady, a niszczą jej charakter, obalają co się im słuszenie lub nie, złém być się wydaje; a nieumieją i niechęć szukać i wskazać Narodowi tego, co on, z siebie samego wyprowadzić i stworzyć dla siebie powinien. Zamiast co by mieli przewodniczyć tworzeniu się nowych i wielkich pojęć filozoficznych i politycznych, zamiast co by mieli kierować rozumowaniem, instynktów i tajemnic duszy ludzkiej i charakteru narodowego; — oni, bez przestannem wystawianiem samych wad Ojców naszych, bez żadnego dotknięcia i obejrzenia się na zasady i przyczyny utworzenia się takowych, niszczą ostatki zaufania moralnego mass Polskich w ich Narodowość i w jej siłę; — a przeto więc niezaudownie, tęp zwichnieniem wszelkich instynktów narodowej potęgi, do upadku Ojczyzny się przyczyniają; niżej wszystkie usiłowania zaborców naszych dążące do wynarodowienia kraju. Już do sytości obznajmiona jest Polska, od czasów Krasickiego, ze smutnymi opisami

burd Sejmikowych, pijatyk serdecznych, demeszkowania po xięzycu; — znamy już wszystkie gatunki kontuszów, czapek i karabeli, których opisów żaden z naszych Walter-Scotów nam nieuskażył — lecz gorąco czuć się daje potrzeba ludzi, którzyby prawdziwem zgłębieniem instynktów i charakteru nowego dzisiejszego pokolenia Polski, wywinęli na jaw prawdziwe, rzeczywiste, moralne, intelektualne stanowisko pojęć jego; którzyby wykazali dążności stworzonych nowo lub przyjętych zwyczajów, i przymusili że tak rzekę, Naród Polski, do tej koniecznej, dla każdego społeczeństwa, umiejętności rezonowania i poznawania realnych swoich instynktów i potrzeb czysto Narodowych. — Nauka, umiejętność zupełnie nieznana całej massie Narodu Polskiego, a małej liczbie cudzoziemsko-uczonych mniej jeszcze, niż reszcie Narodu. Nie narzucam ja dla tego, pisarzom w kraju będącym, propagandy myśli i kwestji politycznych, — niewola zamyka im usta!... Nam to wygnańcom, na ziemi wolności mówienia, tę część prac Narodowych, za karę win popełnionych dziesięć lat temu, Bóg jako gorzką chłostę wyznaczył, odbierając całą wielkość towarzyszącą zastosowaniu tychże, a przyklepiając bez liłości do osób tę, że tak powiem, małuczką i śmieszność, towarzyszącą nieodzownie wszelkim rodzajom wielkości tego świata.

Kończąc przegląd części romansowej *Orendownika*, powiem o *Czytaniu Castellana*, nieporównanego w swym rodzaju, Michała Czajkowskiego, radujmy się! — bo zdaje się że to od czasu jak spoczął pod cieniem kolumny Trajana i Watykanu, autor *Wernyhory*, — ten dowcipny malarz natury, oryginalny twórca zwrotów językowych i wyrazów; propagandzista wielkiej, swoją koniecznością myśli politycznej, zaczyna być prawdziwym poetą, to jest człowiekiem silnych, namiętnych lub doskonale delikatnych uczuć, głębokich pojęć i myśli, bujnej i obfitej wyobraźni. Zmiana wielka, która się mocno uczuć dała od niejakiego czasu, we wszystkich dziełach tego wielkich przeznaczeń pisarza, tak w myśli ogólnej, w formie, jak i w pojedynczych szczegółach tychże utworów.

Część naukowa *Orendownika*, obejmuje Pamiętniki Panny Mładanowiczównę, z czasów *Rzezi Humanickiej*. O Sejmach Augusta III. z ówczesnych rękopismów; наконец, artykuł jednego z korespondentów *O zasadach wychowania szkół wyższych*, czystym i płynnym stylem napisany, pełen zdrowych maxym i erudycji. — Radzilibyśmy wszakże wydawcom *Orendownika*, aby w naruszaniu tak ważnych kwestji, tyle powiązanych z wielkimi pytaniami socjalnemi, których im tam nie wolno dotykać, nie zwodzili ciekawości albo raczej gorąckowej potrzeby mass Polskich, rozbioru i znajomości tych wysokich kwestji; i nie rzucali na trawienie i posiłek tych strusich i głodnych żołądków, bez posilnej strawy.

Najzasłużeniszą może częścią *Orendownika* jest krytyka, — morderczy ten oręż w ręku wydawców tego pisma czasowego, do dziś dnia, jest doskonałym nawozem, mocno potrzebnym rozległej niwie *Literatury Polskiej*.

Kończąc to zdanie sprawy z prac *Orendownika*, czuję powinność oddania winnego hołdu zasłudze wspaniałych i gorących o rozkrzewianie Literatury Narodowej fundatorów pisma tego; — takie to szlachetne i bezinteresowne usiłowania, przewodniczone zdrowymi opinijami, muszą koniecznie obudzić ze snu i podnieść z upodlenia moralnego Naród, przywołany więc niepoznaniem sił własnych moralnych i politycznych, niżej przemocą obcych.

WACŁAW JABŁONOWSKI.